

Nr. 285.

BIBLIOTEKA Powszechna

IGNACY KRASICKI

MONACHOMACHIA i ANTIMONACHOMACHIA



Każdy tomik można osobno nabyć.

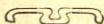
Nakładem i drukiem księgarni
WILHELMA ZUKERKANDLA

W ZŁOCZOWIE.

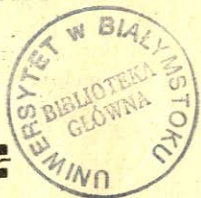
NA SKŁADZIE
w każdej księgarni.



IGNACY KRASICKI.



Monachomachia
i
Antimonachomachia



253098

LWÓW — ZŁOCZÓW.

Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandl.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0104204

Ignacy Krasiecki, urodzony w Dubiecku na Rusi Czerwonej 1734 r., zmarły w Berlinie 1801 r. jako arcybiskup gnieźnieński, zdolnościami i królewską protekcją uzyskał przeważne stanowisko w społeczeństwie i dlatego tak ogromny wpływ wywierał pismami swemi.

Gdy 1772 r. Warmia wraz z Prusami zachodnimi przeszła pod panowanie pruskie, Krasiecki był właśnie biskupem warmińskim. Fryderyk II., król pruski, lubił otaczać się uczonymi i odbierać od nich hołdy. J. Krasieckiego monarcha ten chciał mieć przy boku swym, francuskie wychowanie poety schlebiało nawyknieniom króla. W zamku Sansouci dał mu pokoje te same, w których Voltaire dawniej przemieszkował, powiadając, że duch francuskiego pisarza powinien go natchnąć do napisania zachęcenia była podobno *Monachomachia*. Później uzupełnił ją poeta *Antimonachomachia*.

Redakcja „Bibl. powsz.”

MONACHOMACHIA

czyli

WOJNA MNICHOW.

~~~~~

### PIEŚŃ I.

*Niezgoda zazdrośna spokojności zakonnej, wznieca  
rozruch w klasztorze synów Dominika. Zebrani  
ojcowie radzą o daniu odporu zawistnym, i uchwa-  
lają wyzwać ich na dysputę.*

1. Nie wszystko złoto, co się świeci z góry,  
Ani ten śmiały, co się zwierchnie sroży:  
Zewnętrzna postać nie czyni natury,  
Serce, nie odzież, ośmiela lub trwoży.  
Dzierżały miejsce szyszaków kaptury:  
Nie raz rycerzem bywał sługa boży.  
Wkrada się zjadłość i w kąty spokojne;  
Taką ja śpiewać przedsięwzięłem wojnę.

2. Wojnę domową śpiewam więc i głoszę,  
Wojnę okrutną, bez broni, bez miecza;  
Rycerzów bosych i nagich potrosze;  
Samo ich tylko męstwo ubezpiecza:  
Wojnę mnichowską. Nie śmiecie się, proszę,  
Godna litości ułomność człowiecza!

Śmiecie się wreszcie, mimo wasze śmiechy,  
Przecież ja powiem, co robili mnichy.

3. W wieście, którego nazwiska nie powiem,  
Nie to albowiem do rzeczy nie przyda;  
W wieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem,  
W godnem siedlisku i chłopa i żyda;  
W wieście (gród, ziemstwo trzymało albowiem  
Stare zamczysko, pustoty ohwda),  
Były trzy karczmy, bram i ter, y ułomki,  
Klasztorów dziewięć, i gdziegdzie domki.

4. W tej zawołanej ziemiańskiej stolicy  
Wielebne głupstwo od wieków siedziało;  
Pod starożytnem schronieniem świątynicy  
Prawych czcicieliw swoich utuczało.  
Zbiegał się wierny lud; a w okolicy  
Wszystko odgłosem uwielbienia brzmiało.  
Święta prostoto! ach! któż cię wychwali!  
Wiekuj szczęśliwie!... ale mówmy dalej.

5. Bajki pisali o dawnym Saturnie,  
Ci, co za niego tworzyli wiek złoty.  
Szczęśliwszy przeor jadący poczwórnice,  
Szczęśliwszy lektor mistycznej roboty,  
Szczęśliwszy ojciec po trzecim noktornie,  
W puchu topiący chórowe kłopoty;  
Szczęśliwszy z braci, gdy kaganek zgasnął,  
Bo w słodkiem miodu wytrawieniu zasnął.

6. W tym było stanie rozkoszne siedlisko  
Świętych próżniaków. Ach! losie zdradliwy!

Ty! co z niewczesnych odmian masz igrzysko,  
I nieszczęść ludzkich jesteś tylko chciwy,  
Ma świat z dziwactwa twego widowisko.  
Jęczy pod ciężkiem jarzmem człek enotliwy;  
Mniejsza, żeś państwa, trony, berła skruszył:  
Będziesz tak śmiałym, żebyś kaptur ruszył?

7. Już były przeszłe owe sławne wojny,  
Którym się niegdy świat zdumiały dziwił.  
Już seraficzny zakon był spokojny,  
Już Karmelowi nikt się nie przeciwiał.  
Kuż Kaznodziejski wzrok mniej bogobojny  
Oka na kaptur spiczasty nie krzywił,  
Dawnych niechęci mgłą rozniosły wiatry,  
Szczęśliwe nawet były Bonifratry.

8. Ta, która nasze padły przebiega  
I samem tylko nieszczęściem się pasie!  
Jędza niezgody, co Parysa zbiega  
Znalazła niegdyś na górnym Idasie,  
Słodki raj mnichów gdy w locie postrzega,  
Jęknęła w złości i zatrzymała się;  
Widząc fortunny los spokojnych mężów.  
Świsnęła żądły najeżonych węzów.

9. Wstrzęsła pochodnie, natychmiast siarczyste  
Iskry na dachy i wieże wypadły;  
Wskróś przebijają gmachy rozłożyste,  
Już się w zakąty najciaśniejsze wkradły:  
A gdzie milczenie bywało wieczyste,  
Wszczynia się rozruch i odgłos zajadły.

Rażą umysły jędze rozjuszone,  
Budzą się mnichy letargiem uśpione.

10. Wtenczas nie mogąc znieść tego rozruchu,  
Ojciec Hilary obudzić się raczył.  
Wtenczas książd przeor, porwawszy się z puchu.  
Pierwszy raz w życiu jutrzeńkę obaczył.  
Klął ojciec doktor czułość swego słuchu,  
Wstał, i widokiem swym ojców uraczył:  
I co się rzadko w zgromadzeniu zdarza,  
Pędem niezwykłym wpadł do refektarza.

11. Na taki widok zbiegłe braci trzody,  
Pod rzędem kufłów garcowych ukłękły:  
Biegli ojcowie za mistrzem w zawody:  
Ten strachem zdjęty i srodze przelękły,  
Wprzód otarł z potu mięsiste jagody,  
Siadł, ławy pod nim dubeltowe jękły.  
Siadł, strząsnął myką, kaptura poprawił,  
I tak wspaniale wyroki objawił:

12. „Bracia najmils! Ach! cóż się to dzieje?  
Cóż to za rozruch u nas niestychany?  
Czy do piwnicy wkradli się złodzieje?  
Czy wyschły kufle, gąsiorzy i dzbany?  
Mówcie!... cóżkolwiek bądź, srodze boleję;  
Trzeba wam pokój wrócić pożądany...“  
Wtem się zakrzusił, jęknął, łzami zalał;  
Przeor tymczasem pełny kubek nalał.

13. Już się zdobywał na perorę nową  
Doktor, gdy postrzegł likwor przeźroczysty.

Wódka to była, co ją zważ kminkową,  
Przy niej toruński piernik pozłocisty,  
Sucharki masą oblane cukrową,  
Dar przeorowszy, niegdyś uroczysty.  
Zachęca przeor w urzędzie chwalebny:  
„Racz się posilić, ojcze przewielebny!“

14. O! rzadki darze przedziwnej wymowy,  
Któż ci się oprzeć, któż sprzeciwić zdoła?  
Tak łagodnemi zniewolony słowy,  
Wziął doktor kubek w pocie swego czoła,  
Łyknął dla zdrowia posiłek gotowy:  
Lecz żeby jeszcze myśl przyszła wesoła,  
W świętym orszaku, w gronie miłych dzieci,  
Raczył się napić raz, drugi i trzeci.

15. Jako po smutnej chwili, która mroczy,  
W pierwszym świtanu, rumieni się zorze,  
Uwiedłe ziółka wdzięczna rosa moczy  
I rzeźwi kwiatki w tak przyjemnej porze:  
Wyiskrzyły się przewielebne oczy  
Po słodko-dzielnym wódeczanym likworze.  
Odchrząknął żwawo, niby się uśmiechnął,  
Przymróżył oczy, nadał się i kichnął.

16. Na takie basło, ojcowie, co rzędem  
Według godności i starszeństwa stali,  
Najprzywocitszym poruszeni względem,  
Wiwat! chórowym tonem zawołali.  
Ojciec Honorat najbliższy urzędem,  
Którego bracia wielce szanowali;

Niegdys promotor sławny różańcowy,  
Temi najpierwszy, aplaudował słowy:

17. „Piszpe Chryzyus o Alfonsie królu,  
Kiedy prowadził wojnę z Baktryany,  
Iż wpośród bitwy na licyjskiem polu  
Od wojska swego będąc odbieżany,  
Stanął: a wody czerpnawszy z Paktolu,  
Tak się orzeźwił, iż zgnębił pogany.  
Stąd poszło *lemma* na marmurze rycie,  
*Pereat umbra!* Lemma znamienite.

18. „Wiem, bom to czytał w uczonym Tostacie.  
Po ciemnej nocy że jasny dzień wschodzi.  
Na godnym kiedy cnota majestacie  
Siędzie, o szczęściu wątpić się nie godzi.  
Czegoż się, mili bracia, obawiacie?  
Z nami jest ojciec doktor i dobrodziej.  
Dał szczęsne hasło, orzeźwił swym wzrokiem;  
Cieszymy się pewnym Fortuny wyrokiem.“

19. Skończył; natychmiast skosztowawszy  
Ojciec Gaudenty z urzędu się wtoczył. [trunku  
A znieść nie mogąc swojego frasunku,  
Napół drzemiące oczy łzami zmoczył,  
Rzekł: „Okoliczność złego jest gatunku:  
Nie chcę ja, żebym pochlebstwem wykroczył;  
Rozruch dzisiejszy smutne wieści głosi.  
Wiem ja, ojcowie, na co się zanosi.

20. „Zazdrość od wieków na nas się oburza,  
Zgnębić niewinnych pragnie w tych krainach.

Już jad z pokątnych kryjówek wynurza,  
Chce się sadowić na naszych ruinach.  
Od gór Karmelu niebo się zachmurza,  
Równa zajadłość w Augustyna synach:  
I tym, co z cicha działają, nie wierzmy;  
Pókiśmy w siłach, na wszystkich uderzmy.“

21. Ojciec Pankracy, Nestor różańcowy,  
Co trzykroć braci i siostry odnowił,  
Nim puścił strumień łagodnej wymowy,  
Naprzód starszyznę i braci pozdrowił:  
Słodkimi serea zniewalając słowy,  
Miękczył umysły i nadzieje wznowił.  
„Wierzcie, rzekł, bracia, zgrzybiałej siwiznie.  
Rzadko się płochość z ust starych wysłiznie.

22. „Od tyłu czasów siedząc na urzędzie,  
Znam, co są ludzie, wiem, co są zakony.  
Wkrada się zazdrość, wkrada niechęć wszędzie;  
I święty kaptur, chociaż uwielbiony,  
Nigdy tak mocnym, tak dzielnym nie będzie,  
Żeby człek pod nim był ubezpieczony.  
Choć w zacność, mądrość, każdy z was zamożny,  
Niech będzie czuły, niech będzie ostrożny.

23. „O! mili bracia, gdybyście wiedzieli,  
Jakie to były niegdyś wasze przodki!  
Inaczej wtenczas, niż teraz myśleli;  
Insze sposoby były, insze środki.  
Lepiej się działo; byliśmy weseli;  
Teraz nieczułe i gnuśne wyrodki.

Albo zbyt trwoźni, albo zbyt zuchwali,  
Nie ważym rzeczy na roztropnej szali.

24. „Moja więc rada wyzwać na dysputę  
Tych, co się nad nas gwałtownie wynoszą.  
Niech znają bronie jeszcze nie zepsute,  
Niechaj litości zwyciężeni proszą;  
A za najsroźszą hardości pokutę  
Niech oni sami nasze laury głoszą.  
Wyjdziemy sławni z niesłusznej potwarzy,  
Zgnębim potwarców:... tak robili starzy.“

25. Rzekł; i natychmiast doktor się obudził,  
Przeor odetchnął, lektor przetarł oczy:  
Makary, co się słuchaniem utrudził,  
Wymknął się cicho i ku celi toczył.  
Ojciec Ildefons, co równie się znudził,  
Bryknął, jak rzeźki rumak na poboczy.  
Morfeusz, patrząc na dzieci kochane,  
Siał słodkie spania i sny pożądane.

## PIEŚŃ II.

*Przypadek że wróżący ojca Rajmunda sprawia  
zamięszanie w murach Karmelu. Zgromadzają się  
ojcowie: w tem wchodzi posły od synów Dominika  
i wyzywają na dysputę*

1. Już wschodzącego słońca pierwsze zorze  
Opowiadały wrzaskliwe grzegotki:  
Już się krzątali bracia po klasztorze,  
Już koło furty stękały dewotki.

Już ojciec Rajmund w pierwiastkowej porze,  
Wychodził słuchać świętobliwe plotki:  
Gdy myśląc (kto wie, czy o Panu Bogu?)  
Zgubił pantofel, i upadł na progę.

2. Skoczył na odwrót, a jako uczony,  
Fatalną wróżbę w tej przygodzie znaczy:  
Wtem się kościelne odezwały dzwony,  
Jęk smutny nowe nieszczęścia tłumaczy,  
Ledwo odetchnąć może przestraszony;  
Czuje, co stracił... a w takiej rozpaczce,  
Gdy nie wie, czy spać, czy wyniść, czy siedzieć;  
Śasiad uprzejmy raczył go nawiedzić.

3. Ojciec to Rafał od Bożego Ciała,  
Rafał, towarzysz niewinnych radości;  
Równego góra Karmelu nie miała  
W rubasznych wdziękach, hożej uprzejmości,  
Ten skoro spostrzegł, jak się wydawała  
Twarz przyjaciela: w zbytnej troskliwości,  
Cieszy go naprzód w tak okropnej doli;  
Dalej ośmiela pytać, co go boli.

4. „Wiesz, przyjacielu, rzecze Rajmund trwoźny,  
Jako krok pierwszy resztą dzieła włada.  
Wyszedłem rano z izby nieostroźny,  
Zaraz się w progę zjawiała zawada.  
Zły to dzień! będzie w nieszczęścia zamożny  
Tak los chciał, nie tu roztropność nie nada.  
Trudno przeciwne kazusy odegnąć,  
Trzeba się z furką kochaną pożegnać.“

5. Rzekł i zapląkał. W tem brat Kanty leci:  
 „Panna Dorota do furty zaprasza.“  
 Nie nie rzekł Rajmund... poseł drugi, trzeci,  
 Jeden go łaje, a drugi przeprasza.  
 „Porzuć te wróżki, straszdyła dla dzieci,  
 Rzekł Rafał, prosi przyjaciółka nasza.  
 Zwycięz tę słabość odwagą wspaniałą,  
 Śmiałym się zawsze najlepiej udało.“

6. Porwał się Rajmund; lecz, jak groźne wały  
 Nadbrzeżna skała nazad w morze wpycha,  
 Stał u progu na poły zmartwiały,  
 Sili się wynieść, jęczy, płacze, wzdycha.  
 Ośmiela Rafał, mowca doskonały:  
 Lecz darmo cieszy, darmo się uśmiecha.  
 Widząc na koniec bez skutku perery,  
 Zwolywa starszych i definityry.

7. Wchodzi Eliasz od świętej Barbary,  
 Marek od świętej Trójcy z nim się mieści;  
 Jan od świętego Piotra z Alkantary,  
 Hermenegildus od siedmiu boleści,  
 Rafał od Piotra, Piotr od świętej Klary:  
 Zeszło się ojców więcej jak trzydzieści.  
 Starzy i młodzi, rumiani, wybledli,  
 Wszyscy swe miejsca porządnie zasiedli.

8. Już ojciec przeor kaczkowatym głosem,  
 Wprzód odchrząknawszy, perokę zaczynał:  
 Już ojciec Marek siedzący ukosem,  
 Kręcił szkaplerzem i za pas się trzymał.

Już ojciec Błażej coś szeptął pod nosem,  
 Już stary ojciec Elizeusz drzymał;  
 Już i niektórzy znudzeni odeszli;  
 Białokapturni gdy posłowie weszli.

9 Pierwszy Gaudenty, ów Gaudenty sławny,  
 Co wstępny bojem chciał losu próbować;  
 Skrytych fortelów nieprzyjaciel jawny,  
 Świadom swej mocy, nie lubił próżnować:  
 A walecznymi dziełami zabawny,  
 Ręką, nie pórem umiał dokazywać:  
 Oko wyniosłe, i postać i cera  
 Niezlęknionego były bohatera.

10. Hyacynth drugi, w dziecięcej wiek porze;  
 Skromnie udatny, pokornie wspaniały,  
 U siostr zakonnych pierwszy po doktorze:  
 Kształtny, wysmukły, hoży, okazały,  
 Posuwistymi kroki po klasztorze  
 Płynął: zefiry z kapturem igrały,  
 Razem wśród rady obadwa stanęli,  
 I tak poselstwo sprawować zaczęli.

11. Naprzód Gaudenty, pozdrowiwszy żwawo:  
 „Ojcowie, rzecze, czas pokazać światu,  
 Kto ma z nas lepsze do nauki prawo;  
 Czyjego dzieła lepsze są warsztatu.  
 Jeśli sie książek nudzicie zabawą.  
 Jeśliście szkole nie dali rozbratu:  
 Nam na zwycięstwo, a wam za pokutę,  
 Plac wyznaczamy,... prosim na dysputę.“



12. Trzykroć odkaszlnął, uśmiechnął dwa razy  
Piękny Hyacynt, nim zaczął przemowę:

„Raczie, rzekł, słuchać, bez żadnej urazy,  
Ojcowie mili poselstwa osnowę.

Jeżeli pełniąc starszeństwa rozkazy  
Znajdę umysły do względów gotowe,  
Sześcieliwym nadto, najsześcieliwszy z wielu,  
Żem znalazł łaskę w przeznaczym Karmelu.“

13. „Zakon nasz, jako zbawiennej ochłody,  
Szacunku waszej wielbności szuka  
A chcąc dać swoich prac jawne dowody,  
I w jakiej cenie u niego nauka,  
Wyznacza bitwy plac na łonie zgody,  
Kto zwierzchnie sądzi, pewnie się oszuka.  
Nie złość, nie zemsta, te nam chęci zdarza,  
Równego dzielność pragnie adwersarza.“

14. Skończył: natychmiast filozowskiej szkoły  
Wyborne punkta do wybrania daje.  
Na takie hasło niewdzięcznej mozoły  
Rozruch się wzmaga, mruczenie powstaje,  
Gaudenty na to walecznie wesoly  
Strzela oczyma, gdy giesty nie łąje.  
Wtem ojciec przeor, co najwyższej siedział,  
Tak na poselstwo obu odpowiedział:

15. „Przyjmujem chętnie uczone wyzwanie,  
Stawim się w miejscu, które mianujecie;  
Jeszcze nam siły na tę wojnę stanie,  
Jeszcze broń dobra, której sprobujecie:

Hardym w przegranej będzie ukaranie,  
Będzie pokuta, kiedy tego chcecie.  
Nie zna zazdrości, kto przestał na swoim;  
Pochlebstw nie chcemy, a grózb się nie boim.“

16. Chciał już Gaudenty ukarać tę śmiałość,  
Już się zamierzał: lecz go kompan wstrzymał;  
A miękcząc srogą umysłu zuchwałość,  
Gdy postrzegł, że się coraz bardziej zżymał,  
Żeby utrzymać poselstwa wspaniałość,  
Wypchnął go za drzwi, a sam się zatrzymał.  
Gniewliwych ojców pozdrowiwszy wdzięcznie,  
Wymknął się z cicha, dopadł furty zręcznie.

17. Nowa przyczyna w Karmelu do rady:  
Ojciec Makary nie życzy wojować,  
Ojciec Cherubin cytuje przykłady,  
Ojciec Serafin chce losu próbować,  
Ojciec Pafnucy wysyła na zwiady,  
Ojciec Zefryn nie chce i wotować,  
Ojciec Eliasz wielbi stan spokojny:  
Starzy się boją, a młodzi chcą wojny.

18. Za złem zwyczajnie idzie większość głosów,  
Kreski wojenne znagła powiększone.  
Wszyscy niepewnych chcą próbować losów  
I na powszechną gotują obronę.  
Starych uwagi zgłuszył wrzask młokosów,  
Nie słyszają dzwonów na sekstę i nonę.  
Wtem brat Kleofas na obiad zadzwonił.  
Wypadli wszyscy, jakby ich kto gonił,

## PIEŚŃ III.

*Rada w Karmelu o przyszłej dyspacie. Wysłano bracijski szukać biblioteki i pod dachem ją znajdują. Wszyscy biorą się do czytania. Podobnie gotują się synowie Dominika.*

1. Że dobrze myśleć o chlebie i wodzie,  
Bajali niegdyś mędracy zapalczywi.  
Wierzył świat bajkom, lecz mądry po szkodzie,  
Teraz się błędem poznanym przeciwi.  
Już wstrzemięźliwość nie jest teraz w modzie,  
Piją, jak drudzy, mędrcomwie prawdziwi.  
Miód dobry myślom żywości udziela;  
Wino strapione serce rozwesela.

2. Dali to poznać ojcy przewielebne,  
Skoro, jak mogli, wyszli z refektarza;  
Wstępując w ślady swych przodków chwalebne,  
Pełni radości, którą trunek zdarza,  
Znowu na radę poszli: tam potrzebne  
Sposoby, środki, gdy każdy powtarza,  
Ojciec Gerwazy od Zielonych świątek,  
Takie radzenia uczynił początek.

3. „Nie dość, ojcowie, najeść się i napić,  
Trzeba tu więcej coś jeszcze dokazać.  
Kto wie? w dyspacie możem się poszkapić.  
Ja radzę, żeby tę niezgodę zmasać,  
Trzeba się wcześniej, a dobrze pokwapić.  
Niech z nami piją: a wtenczas ukazać

Potrafił światu, o ich własnej szkodzie,  
Co może dzielność w największej przygodzie.“

4. „Daj pokój bracie“, rzekł ojciec Hilary;  
„Nie zaczepiajmy rycerzów zbyt sławnych.  
Wierz doświadczeniu, wierz, co mówi stary:  
Widziałem nie raz w tej pracy zabawnych,  
Zbyt to są mocne kufłowe filary;  
Nie zdołasz wzruszyć gmachów starodawnych.  
Znam ja ich dobrze, zna ich brat Antoni;  
Pijemy dobrze, ale lepiej oni.“

5. Już dziewięć głosów było w różnem zdaniu  
Gdy kolej przyszła na Elizeusza;  
„Żeby dogodzić waszemu żądaniu,  
Rzekł: sprawiedliwa żarliwość mnie wzrusza.  
Za nic tu kufle, w księgach i czytaniu  
Cała treść rzeczy, żal mówić przymusza:  
Minęły czasy szczęśliwej prostoty.  
Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!

6. „Z góry zły przykład idzie w każdej stronie,  
Z góry naszego nieszczęścia przyczyna.  
O! ty, na polskim co osiadłszy tronie,  
Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina!  
Cierpiasz, pijaństwo że w ostatnim zgonie;  
Z ciebie gust książek, a piwnic ruina.  
Tyś naród z kufłów, szklanie, beczek złupił.  
Bodajesz w życiu nigdy się nie upił!

7. „Trzeba się uczyć, wiem z dawnej powieści,  
Że tu w klasztorze jest biblioteka;



Gdzieś tam pod strychem podobno się mieści,  
I dawno swego otworzenia czeka.  
Był tam brat Alfons, lat temu trzydzieści,  
I z starych książek poodzierał wieka.  
Kto wie? może się co znajdzie do rzeczy  
I słaby oręż czasem ubezpieczy.“

8. Rzekł: a gdy żaden nie wie, gdzie są księgi:  
Na ich szukanie wyznaczają posły.  
Żaden się podjąć nie chce tej włóczęgi:  
A uczonemi wzgardziwszy rzemiosły,  
Wolna starszyzna od przykrej mitręgi,  
Wkłada ten ciężar na domowe osły.  
Bracia kochani! wam to los nadarza,  
Posłano w zwiady z krawcem aptekarza.

9. Między dzwonicą i furciany gmachem,  
Na starożytnej baszty rozwalinach:  
Laty spróchniały, wiszący nad dachem,  
Był stary lamus; ten w tyłu ruinach  
Nabawił nie raz przechodzących strachem,  
Chwiejąc się z wiatry w słabych podwalinach.  
Tam choć upadkiem groził szczyt wyniosły,  
Po zgniłych krokwiach, dostały się posły.

10. Czegoż nie dopnie animusz wspaniały!  
Przy pożądaney mecie ich postawił.  
Drzwi okowane postów zatrzymały;  
Więc żeby długo żaden się nie bawił:  
Porwą za klamry: pękł zamek spróchniały,  
Widok się wdzięczny natychmiast objawił.

Wracają, pracy nie podjawszy marnie;  
Dając znać wszystkim, że mają księgarnie.

11. Właśnie natenczas ojciec przeor trwożny,  
Dla dobrej myśli resztę kufła dusił.  
Wchodzi w tym punkcie goniec nieostrożny:  
Porwał się ojciec, i zagnała zakrzusił.  
Już chciał ukarać: lecz jako pobożny,  
Wypić za karę, co było, przymusił.  
Zagrzany duchem pokory chwalebny,  
Wipił brat resztę po ojcu wielebny.

12. Wdzięczna miłości kochanej szklanice!  
Czuje cię każdy i słaby i zdrowy;  
Dla ciebie miłe są ciemne piwnice,  
Dla ciebie znośna duszność i ból głowy.  
Słodzisz frasunki, uśmierzasz tęsknice:  
W tobie pociecha, w tobie zysk gotowy.  
Byle cię można znaleźć, byle kupić,  
Nie żał skosztować, nie żał się i upić.

13. Co tam znaleźli, ukrył czas zazdrosny,  
Czas, który niszczy nietrwałe dostatki.  
Mówmy więc teraz: jak doktor żałosny  
Poszedł na radę do wielebnej matki.  
Co wskórał, dobra zakonu miłosny;  
I to czas zakrył. Więc dziejów ostatki,  
Gdy każe umysł natchnieniu posłuszny,  
Piszmy, jak możemy, na pożytek duszny.

14. Piszmy: jak doktor wróciwszy od kraty,  
Zwołał najpierwsze głowy zgromadzenia;

Jak wierne swemu powołaniu braty,  
 Byli posłuszni na jego skinienia:  
 Jako się wszystkie zamknęły komnaty:  
 Jako się postać klasztorna odmienia.  
 Ustał brzęk kufłów i radość obfita;  
 Nawet Gaudenty w rubryceli czyta.

15. Tak, kiedy Jowisz poprzedniczym grzmotem  
 I rażącemi błyski świat uciska,  
 Trzęsie się Atlas okropnym łoskotem,  
 Jęczą pieczary i Etny łożyska,  
 Pełne Cyklopów; pod hartownym młotem,  
 Grom się rozżarza, i iskrami pryska,  
 Wulkan je nagli, a z swego warsztatu,  
 Razwraz pociskiem strasznym grozi światu.

16. O! miejsce niegdyś szczęśliwe prostotą,  
 Jakaż trwożliwość z gruntu cię odmienia:  
 Książki nieszczęsne! waszą zjadłę cnotą,  
 (Zamiast słodkiego z pracy odpocznienia  
 Płoczej dysputy złudzeni ochotą!)  
 Dwa przewielebne cierpią zgromadzenia!  
 Przemogła zazdrość, zemsta, duch spokojny;  
 Bracia pokoju biorą się do wojny.

## PIEŚŃ IV.

*Schodzą się mędracy na dyspuć, której jest me-  
 cenasem pan Wicesgerent. Po kilku wyrzuczonych  
 i odbitych argumentach, wszczynają się krzyk,  
 zamieszanie i bitwa.*

1. O! ty, którego żaden nie zrozumiał,  
 Gdy w twoich pismach błakał się, jak w lesie:  
 O! ty, nad którym nie raz się świat zdumiał,  
 I dotąd sławi, wielbi, dziwuje się!  
 O! ty, coś głowy pozawracać umiał,  
 Bądź pozdrowiony, Arystotelesie!  
 Bożku łbów twardych i próżnej mozoły,  
 Witaj, ozdobo starodawnej szkoły!

2. Osieł w lwiej skórze nieostrożnych zwodził  
 Często niezgrabny płód, choć matka hoża.  
 Nieraz cedr słabą latorośl urodził,  
 Nieraz się zakradł kąkol wśród zboża,  
 Nie twoja wina, żeś głupich napłodził:  
 Są to potomki nieprawego łoża.  
 Jeżeli się śmiejesz, patrząc na te fraszki,  
 Rzuć jeszcze okiem dla nowej igraszki.

3. Schodzą się mędracy, i biali i szarzy,  
 Czarni, kawowi, w trzewikach i bosi,  
 Rumiana dzielność błyszczy się na twarzy,  
 Tuman mądrości nad łbami się wznosi:  
 Zazdrość i pycha zjadłę oczy żarzy.  
 Jeden się tylko zakon nie wynosi:

Pokorę świętą zachowując wszędzie,  
Siedli przy końcu; jednakże nie w rzędzie.

4. Mniemał Cyneacz królów w majestacie.  
Kiedy na rzymskie patrzył senatory.  
Twój to jest obraz, zacny jubilacie,  
Wasz, bakałarze, regenty, lektory;  
I wy, co pierwsze miejsca posiadacie,  
Prowincyały i definityry.  
Znać z twarz powagę: jak Tatry przed burzą,  
Sławą zagrzane łysiny się kurzą.

5. Powstali wszyscy, póki nie usiędzie  
Pan Wicesgerent, mecenas dysputy.  
Sławny to mędrzec, i pilny w urzędzie:  
Wziął kunia szubę i czerwone buty.  
Dalej ksiądz proboszcz w rysiej rewerendzie,  
Dalej ojcowie, co czynią zarzuty.  
*Defendens* zatem, uchyliwszy głowę,  
Do mecenasa zaczął tak przemowę:

6. „Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów  
Korab mądrości chwije się i wznosi:  
A pełen szczepu wybornego fruktów,  
Niewystawioną kiedy korzystać nosi,  
Twoich, przezacny mężu, akweduktów  
Żąda; a pewien, że względu uprosi,  
Płynie pod wielkiem hasłem, głosząc światu,  
Żeś ty jest perłą konchy Perypatu.

7. „Słońce, co światłość znikłą wydobywa  
Planety, które różne chwile dzielą,

Księżyc, co równie wzrasta i ubywa,  
Gwiazdy, co nocną posępność weselą;  
Wszystko to w sobie zawiera Leliwa,  
I dom szacowną wsparty parentelą,  
Ostrogskich książąt, Pińczowskich margrabiów,  
Górków, Tarnowskich i Krasickich hrabiów.

8. „Milczcie, Burbony, lub w koncertach nowych  
Głoście szczęśliwość sarmackiej krainy.  
I wy, potomki synów Jagiełłowych,  
I wy, Auzońskie Gwelfy, Gibeliny,  
Znoście wielbienia: a w pieniach gotowych  
Dziś uwielbiajcie heroiczne czyny.  
Niechaj najdalsza potomność pamięta  
Wielkość dzieł, nauk, cnot Wicesgerenta.

9. „Niechaj się Zoil od zazdrości puka,  
Niechaj się Syrty i Charybdy kruszą,  
Niechaj i Paktol nowych źródeł szuka,  
Niech się Olimpy i Parnasy wzruszą;  
W tobie firmament znajduje nauka:  
Tyś kraju zaszczyt, tyś ojczyzny duszą.  
Przeniosłeś w sławie sfinksy i feniksy,  
W dziełach Eurypy, Bucentaury. *Dixi.*“

10. Powszechne zatem nastąpiło milczenie.  
Przerwał je ojciec Łukasz od Trzech królów,  
A nie rozwodząc się w słowach uczenie,  
Ani cytując Szkotów i Bartolów,  
(Pocóż tak zbytne głowy zaprzątnienie?)  
Zaczął od rzeczy, Hidaspów, Paktolów:

I wzięwszy stronę przeciwną na oko,  
Nabił argument, i strzelił z *Baroko*.

11. Gdyby nie puklerz, *Distinguo* dwuręczny,  
Ległby *Defendens* na pierwszym spotkaniu.  
Nim się zastawił a w ujęciu zręczny,  
Nie bawiąc długo w reasumowaniu,  
Strzelił na odwrót, pocisk nie zbyt wdzięczny,  
Raził *Oppugnans* w drugim nabijaniu:  
Odstrzelił zasię z *Celarent*, jak z kuszy,  
Ale grot słaby poszedł mimo uszy.

12. Ocalon dwakroć rycerz zaczepiony,  
Już się na trzeci bój wstępny zdobywał,  
Już jak z cięciwy, dzielnie natężonej  
Świeży grot tylko co nie wylatywał:  
Wtem krzyk ogromny wczął się z drugiej strony  
Powszechnej bitwy gdy się nie spodziewał;  
Spojrzał na swoich: w tem trąby i kotłów  
Siłumiły odgłos, i wrzawę przygniottały.

13. Zdrętwieli wszyscy na takowe hasło,  
Już i mecenas z krzesła się był ruszył.  
Wtem natężywszy figurę opasła,  
Gdy o dyspucie nikt dobrze nie tuszyl,  
Dwóch Jubilatów, tak okrutnie wrzasło,  
Że się i kotłów i trąb dźwięk zagłuszył,  
Wzdrygnął się doktor i zatrząsł gmach cały,  
Echa okropny odgłos powtarzały.

14. Opuścił kielich, który w rękę trzymał,  
Pijąc za zdrowie Wicesgerentowe

Piękny Hyacynt; co się właśnie zżymał,  
I już zdobywał na komplement nowy.  
Skoczył brat Czesław, lecz go nie utrzymał;  
Oblało wino żużmat parterowy,  
Żużmat, ozdoba dubieńskich kontraktów,  
Zysk nieśmiertelny sfałszowanych aktów.

15. Wtenczas, gdy złością uwiedzone mnichy  
Wzięły się nagle do uczonej broni,  
Hyacynt miły, łagodny i cichy,  
Porzuca bitwę i od wojny stroni.  
Słodkie rozmowy przerywały śmiechy;  
Zegar zbyt prędko bieży, prędko' dzwoni:  
Płyną w zaciszy szczęśliwe momenta,  
Wesół Hyacynt, dewotka kontenta;

16. Postać jej wdzięczna, oczy choć spuszczone,  
Przecież niekiedy błyszczą się jaskrawie:  
Choć w świętej mowie, słoweczka pieszczone,  
Krył się subtelny kunszt w skromnej postawie.  
Westchnienie, wolnym jękiem powleczone,  
Umiała mieścić w potocznej zabawie.  
Muszki z różańcem, wachlarz przy gromnicy,  
Przy Hipolicie głos synogarlicy.

17. Już przeszedł rozdział upiorów i strachów.  
Dezyderosa i matki d' Agreda;  
Już się wytoczył dyskurs z miejskich gmachów,  
I okolicom już pokoju nie da;  
Żarliwość pełna skutecznych zamachów  
Wojnę występkom ludzkim wypowiada

A gromiąc w innych grzechy nieostroźnie,  
Z cicha kaleczy, zabija pobożnie.

18. W tem świętem dziele, wrzask jej nagły  
Wrzask popędliwy, okropny i srogi: [zastał,  
Po wdzięcznej chwili czas ponury nastał,  
Piękny Hyacynt pełen trosk i trwogi,  
Słyszac, że odgłos coraz bardziej wzrastał,  
Porzuca wszystko, bierze się do drogi.  
Darmo dewotka i płacze i prosi.  
Darmo brat Czesław butelkę przynosi.

19. Trzykroć się ku drzwiom alkierza potoczył,  
Trzykroć go miła ręka zatrzymała:  
Wyrwał się wreszcie i przez próg przeskoczył,  
Padła dewotka i z żalu omdlała.  
(Brat Czesław flaszkę do kaptura wtroczył:)  
I gdy się wzrusza okolica cała,  
Przez mostki, kładki, bruki i rynsztoki,  
Pędził, gdzie górne niosły go wyroki.

## PIEŚŃ V.

*Bitwa. Ojciec Gaudenty najwięcej dokazuje. Proboszcz, Wicesgerent i doktor, radzą o sposobach zakończenia boju. Ten wreszcie najskuteczniejszy sądzi, aby przynieść vitrum gloriosum.*

1. I śmiech niekiedy może być nauką,  
Kędy się w przywar, nie z osób natrzasa;  
I żart dowcipną przypawiony sztuką,  
Zbawienny kiedy szczypie, a nie kąsa.

I krytyk zda się, kiedy nie z przynaką,  
Bez żółci łaje, przystojnie się dąsa.  
Szanujmy mądrych, przykładnych, chwalebnych,  
Śmiejemy się z głupich, choć i przywielebnych.

2. Wpada Hyacynt, nowa postać rzeczy!  
Miejsce dysputy zastał placem wojny;  
Jeden drugiego rani i kaleczy,  
Dostał po uchu nasz rycerz spokojny:  
Widzi, że skromność już nie ubezpieczy;  
Więc dzielny w męstwo, w oddawaniu hojny.  
Jak się zawinął i z boku i z góry,  
Za jednym razem urwał dwa kaptury.

3. Lecą sandały, i treпки i pasy,  
Wrzawa powszechna przeraża i głuszy.  
Zdrętwiał Hyacynt na takie hałasy,  
Chciałby uniknąć bitwy z całej duszy:  
A przeklinając nieszczęśliwe czasy,  
Resztę kaptura nasadził na uszy.  
Już się wymykał... w tem kuflem od wina  
Legł z sławnej ręki ojca Zefiry na.

4. Ryknął Gaudenty, jak lew rozjuszony,  
Gdy Hyacynta na ziemi zobaczył;  
Nową więc złością znagła zapalony,  
Żadnemu z ojeów, braci, nie przebaczył;  
Padł i mecenas z krzesłem przewrócony;  
Definitora za kaptur zahaczył.  
Łukasz raniony zwinął się w trzy kłęby,  
Stracił Kleofas ostatnie dwa zęby.

5. Coraz się mnożą i krzyki i wrzaski,  
Hałas zmieszany powstaje, aż zgroza!  
Ojciec Remigi, sążnisty, a płaski,  
Używa żwawo zgrzebnego powroza;  
Wziął w łeb Kapistran obręczem od faski,  
Dydak półgarncem ranił Symforoza;  
Skacze Regulat do oczów, jak żmija,  
Longin się z różnem walecznie uwija.

6. Już był wyciskał talerze i szklanki:  
Pękły i kufle na łbach hartowanych;  
Porwał natychmiast książkę z za firanki,  
Wojsko affektów zarekrutowanych.  
Nią się zakłada, pędzi poza szranki  
Rycerzów długą bitwą zmordowanych.  
Tak niegdyś sławny moczcz Palestyny  
Osią paszczeką gromił Filistyny.

7. Widzi to Rajmund, ozdoba Karmelu,  
Widzi w tryumfie syna Dominika:  
Wyjeżdża na harc, i wpada wśród wielu,  
Godnego sobie szuka przeciwnika.  
Rafał z nim obok: „Ratuj przyjacielu!”  
Rzekł, seraficzna w tym punkcie kronika  
Padła nań z góry; legł i ręką kiwnął,  
Dwa razy jęknął, cztery razy ziewnął.

8. Zapłakał Rafał: a mądry po szkodzie,  
Wtenczas błąd poznał, że wróżkom nie wierzył:  
Dotrzymał jednak kroku na odwodzie,  
A gdy Gaudenty na niego się mierzył;

Z mokrem kropidłem w poświęconej wodzie,  
Oczy mu zalał, trzonkiem w łeb uderzył.  
Nie spodziewając się takowej wanny,  
Stanął Gaudenty zmoczony i ranny.

9. Otrząśł się w krótee; a nabrawszy ducha,  
W dwójnasób czyni heroiczne mnożył.  
Ojeze Barnabo! lepiej było w puchu.  
Pocoś wszedł w wojnę, pocoś się tak srożył?  
I ty, Pafnucy, ległeś w tym rozruchu,  
I ty, Gerwazy, słusznieś się zatrwożył.  
Nikt go nie wstrzyma w zemście przedsięwziętej,  
Na waszą zgubę odetchnął Gaudenty.

10. Tak gdy z wierzchołka Alpów niebotycznych  
Mały się strumyk sącząc wydobędzie;  
Wzmaga się coraz w spadaniach rozlicznych,  
Już brzeg podrywa, już go słyhać wszędzie;  
Echo szum mnoży w skałach okolicznych,  
Staje się rzeką; a w gwałtownym pędzie  
Pieni się, huczy, i zżyma w bałwany;  
Tem sroższy w biegu, im dłużej wstrzymany.

11. Wojna powszechna. Jak zabezpieć złemu,  
W kącie z proboszczem wicesgerent radzą:  
A chcąc usłużyć dobru powszechnemu,  
Doktora tamże do siebie prowadzą:  
Każdy z nich daje zdanie po swojemu.  
Prażat, gdy postrzegł, że się w domu wadzą,  
Biorąc w głąb rzeczy, przez swój wielki rozum,  
Rozkazał przynieść vitrum gloriosum.



12. Co niegdyś w Troi był posąg Pallady,  
Co w Rzymie wieczne Westalskie ognisko;  
Tem był ten puchar, czczony przez pradziady,  
Starożytności wdzięczne widowisko.

Wyjęto ze czcigą z najpierwszej szuflady:  
Przytomni zatem skłonili się nisko;  
I tę wieczystej załogę roskoszy  
W obydwie ręce wziął książdz podkustoszy.

13. Któż cię nad niego mógł lepiej piastować,  
Zacny pucharze? kto nosić dostojnie?  
On jeden z tobą umiał dokazować;  
On cię wart dźwigać w pokoju i w wojnie.  
Szli dalej, żeby ten skarb uszanować,  
Dzwonnik z szafarzem ubrani przystojnie:  
I Krzysztof trębacz, co w post i wielkanoc  
Z kościelnej wieży trąbił na dobranoc.

14. Już się zbliżają ku miejscu strasznemu,  
Gdzie się zwaśnione mnichy potykają.  
Czynią planz wszyscy dzbanu poważnemu,  
Wszyscy ciekawie skutku wyglądają.  
Mężny nosiciel, jednak po staremu  
Myśli trwożliwe pokoju nie dają:  
Umysł wspaniały podłej trwodze przeczy,  
Orzeźwia dobro pospolitej rzeczy.

15. Już są u furty: ta stoi otworem.  
Zły znak! w tym punkcie zdaleka postrzegli,  
Jako mecenas, prałat wraz z doktorem,  
Na przywitanie szybkim krokiem biegli;

I żeby z zwykłym w prowadzić honorem,  
Niektórych ojców i braci przestrzegli.  
Wchodzi szczęśliwie puchar między braty,  
Do doktorowskiej zaniesion komnaty.

## PIEŚŃ VI

*Opisanie pucharu: wryte na nim skarby, wdzięki  
i zabawy czterech pór roku. Skoro pełny pokazał  
się, wszystkim broń wypadła z ręki, i po bitwie  
szczęśliwa zgoda następuje.*

1. Już to ostatnia pieśń, mili ojcowie!  
Mieście cierpliwość, czekajcie do końca.  
Jeśli czujecie niesmak w przykrej mowie,  
Znalazł się krytyk, znajdzie się obrońca.  
Pocóż się gniewać? wszak astronomowie  
Znaleźli plamy nawet wpośród słońca.  
W szyszaku, w czapce, w turbanie, w kapturze,  
Wszyscyśmy jednej podlegli naturze.

2. Postawion puchar na miejscu osobnem;  
Odkrył go prałat, aby był widziany.  
Zadziwił oczy widokiem ozdobnym,  
Śklni się w nim kruszec srebrno pozłacany.  
Wiele pomieścić trunku był sposobnym,  
Miara oznacza, byłto dzban nad dzbany!  
Rzeźba wyborna na górze, a z boku  
Wryte były cztery części roku.

3. O wdzięczna wiosno! twoje tam zaszczyty  
Kunszt cudny wydał! tu w pługu zziajane

Ustają woły, oracz pracowity  
 Nagli; już niwy na pół zaorane.  
 Śpiewa pastuszek w chłodniku ukryty,  
 Skaczą pasterki w wieńce przyodziane.  
 Pękają listki, krzewią młode trawki:  
 Echo głoś niesie niewinnej zabawki.

4. Gospodarz z domu, do wiernej czeladzi,  
 Na oglądanie roli swojej spieszy;  
 Małe wnuczęta za sobą prowadzi,  
 Widok go zboża już weszłego cieszy.  
 Niesie positek; czeladź się gromadzi,  
 Porzuca brony, odbiega lemieszcy.  
 Kmotry śpiewają, skaczą, lud się mnoży:  
 Pleban wesoły uznaje dar boży.

5. Już kłós dojrzały do ziemi się zgina.  
 Już wypróżnione są gniazdeczka ptasze  
 Lato swych darów używać zaczyna;  
 Parafianie jadą na kiermasze.  
 Pije ksiądz Wojciech do księdza Marcina,  
 Piją dzwonniki, Piotry i Łukasze;  
 Gromady, odpust, wesela, jarmarki,  
 Skrzętne po domach biegają kucharki.

6. Jesień plon niesie, korzyści zupełne,  
 Jesień radości pomnaża przyczyny;  
 Składa gospodarz z owiec miękką wełnę,  
 Tłoczy na zimę wyborne jarzyny:  
 Cieszy się, patrząc, że stodoły pełne,  
 Śmieje się pleban, kontent z dziesięciny.

Codzień odbiera nowiny pocieszne,  
 Codzień rachuje wytyczne i meszne.

7. Mróz rolę ścisnął, śnieg osiadł na grzędzie.  
 Zima posępna przyszła po jesieni;  
 Wrzaski po karczmach, radość słyhać wszędzie,  
 Trunek myśl rzeźwi i twarze rumieni.  
 Idzie z wikarym pleban po kolędzie;  
 Żaki śpiewanie zaczynają w sieni.  
 Gospodarz z dziećmi dobrodzieja wita.  
 Kończy się z kuflem pobożna wizyta.

8. Wierchołek dzbana przedziwnej roboty  
 Grono prałatów w kapitule stawił:  
 Ogromne barki kształcił łańcuch złoty.  
 Dalej, wspaniałą ucztę proboszcz sprawił.  
 Znużonej trzodzie za przykładnej ochoty  
 Pulchno-karczysty pasterz błogosławił.  
 Śmierć była na dnie; za nią w ścisłej parze  
 Obfite stypy i anniwersarze.

9. Pasą się oczy wspaniałym widokiem,  
 Już zapomnieli o bitwie i radzie.  
 Wtem ojciec Kasper leci szybkim krokiem:  
 Oko podbite świadczy, że był w zwadzie.  
 Doktor zwyczajnym tonem i wyrokiem,  
 Iść z kuflem w bitwę, za pierwszy punkt kładzie,  
 Z pełnym, rzekł prałat i tak rzecz wywodzi:  
 Puhar ich wstrzyma, a wino pogodzi.

10. W nagłej potrzebie i skąpiec uczynny:  
 Niesie brat Czesław rumiany i tłusty

Ogromne flasze, już czuć zapach winny;  
 Wina, którego w post i mięsopusty  
 W swej celi tylko doktor miodopłynny  
 Przewielebnemi sam popijał usty;  
 Garniec wlał w puhar Czesław, wlał i stęknął:  
 Rozśmiał się w duchu prałat, doktor jęknął.

11. Idźcież szczęśliwie, gdzie was sława niesie.  
 Pokoju, zgody i miłości dzieci!  
 Idźcie! w ciemnościach niech blask ukaże się,  
 Chwała przed wami przodkuje i leci.  
 Tobie przekleństwo, Arystotelesie!  
 Czyż cię ta bitwa uczonym zaleci?  
 Cóż ma za korzyść, kto twój towar kupi?  
 Próżność nauka! najszcześniejsi głupi.

12. Wchodzą już w same progi refektarza,  
 Skąd Mars zajadły Minerwę wypędził:  
 Rajmund tymczasem trzonkiem od lichtarza  
 Jeszcze się bronił. Doktor próżno zrzędził:  
 Przestańcie bitwy! krzyczycy i powtarzaj;  
 Wrzask wszystkich zgłuszył, strach twarze wy-  
 Jeszcze się reszta krzepi bez oręża, [wędził.  
 Gaudenty gromi, Gaudenty zwycięża.

13. Stał, opuścił broń, skłonił się nisko,  
 Skoro szacowny skarb w progu zobaczył.  
 Stałi wszyscy na to widowisko:  
 A gdy się puhar coraz zbliżać raczył,  
 Krzyknęli: Zgoda!... Tak wojny siedlisko  
 W punkcie dzban miejscem pokoju oznaczył.

Czarni i biali, kawowi i szarzy,  
 Wszystko się łączy, wszystko się kojarzy.

14. Za czyje zdrowie pili w takiej porze?  
 Nie wiem: lecz gdybym znajdował się z nimi,  
 Piłbym za twoje, szanowny przeorze,  
 Za twoje, który czyni chwalebny,  
 Jesteś i mistrzem i ojcem w klasztorze;  
 I dajesz poznać przykłady twoimi,  
 Jak umysł prawy zdrożności unika.  
 Cnota, nie odzież czyni zakonnika.

15. Czytaj i pozwól, niech czytają twoi,  
 Niech się z nich każdy niewinnie rozśmiej.  
 Żaden nagany sobie nie przyswoi;  
 Nikt się nie zgorszy, mam pewną nadzieję.  
 Prawdziwa cnota krytyk się nie boi,  
 Niechaj występki jęczy i boleje.  
 Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale:  
 Przeczytaj, osądź. Nie pochwalisz? spał.

# ANTIMONACHOMACHIA.

## PIEŚŃ I.

*Jędza niezgody, dostawszy księgę Wojny Mnichów,  
rzuciła ją do mieszkania doktora. Mędrzec czyta  
ją z uśmiechem; lecz ojciec Honorat ciężkim zapala  
się gniewem, który w nim napróżno doktor łago-  
dzić usiłuje.*

1. Często pozory ludzą słabe oczy,  
Zwłaszcza, gdy staną na widok gromadnie:  
Często i malarz w dziele zbyt ochoczy  
Zmyli się, obraz chcąc wydać dokładnie;  
I w kunszcie nie raz rzemieślnik wykroczy,  
Kiedy się w złoto szych podły zakradnie;  
Nie traci przeto kruszec swej korzyści,  
Szych pełnie w ogniu, a złoto się czyści.

2. Jędzo niezgody! twoje to są sztuki:  
Ty, co się w dziełach zjadliwych objawiasz,  
Mięszasz się w kunsztu, mięszasz i w nauki,  
Słodocze żółcią mięszasz i zaprawiasz,  
Wkładasz obmierzłe jarzmo twej przynuki,  
A gdy się tylko niesnaski zabawiasz,  
Nie dość dla ciebie państw, narodów kłęski,  
W cienie zakonne rzucasz grot zwycięzki.

3. Twój to kunszt zdradny, żeś zaciszę święte  
Nowem podejściem mięszac zamyślała:  
Jużes poczęta dzieło przedsięwzięte,  
Jużes na poły z twych sztuk korzystała.  
Niebo sług swoich niewinnością tknięte,  
Nie dopuściło, byś tryumfowała.  
Opowiem, jakieś padła z piekieł łona.  
Opowiem, jakieś była zwyciężona.

4. Nie podła gnuśność rządziła klasztorem,  
Gdzie się te sceny wydały tragiczne:  
Klasztor był cnoty zawołanym wzorem,  
Klasztor obfity w dzieła heroiczne,  
Klasztor, od wieków wstawiony wyborem,  
Budował wszystkie miejsca okoliczne.  
Dzielny przykładzie! ach któż cię wychwali!  
Tyś tarczą twoich, co ciebie dawali.

5. Święte więzienia miłość cnoty wzniosła,  
Niewinność twierdzą otoczyła wieczną.  
Żarliwość z świeckiej marności uniosła,  
Pokora skryciem czyniła bezpieczną,  
Przykładność dzielna w ich cieniu urosła,  
Wiara obronę znalazła waleczną.  
Ukryte światło stanęło na korcu,  
W nauczycielu świętym cudotworcu.

6. W takim schronieniu lepszy niż wiek złoty  
Trawiły prawe dla Boga ofiary,  
W straży ubóstwa, posiuszeństwa, cnoty,  
W zaszczycie pewnej nadziei i wiary,

W czułych zapędach żarliwej ochoty;  
A niebieskimi obdarzona dary  
Miłość, rękojmia cnoty i załoga,  
Słodziła prace dla bliźnich i Boga.

7. Te Jędrza przerwać zabawy gdy chciała,  
Zbliża się, kędy w głębokiem ukryciu  
Księga zakonnej wojny zostawała,  
Piód żartobliwy... Chcąc ją mieć w użyciu,  
Tyle przewrotnych kunsztów używała,  
Że wpadł w jej ręce; a w klasztorneńm życiu  
Chcąc wzniecić pożar, raduje się zjadła,  
Że dzieło przyszłej niezgody wykradła.

8. Wzbiła się w górę, a jak jabłko owe,  
Co poróżniło i ludzi i bogi,  
Niesie piód żartów; gmachy klasztorowe  
Skoro zoczyła, wydała krzyk srogi.  
Cieszy się, widząc klęsk przyszłą osnowę.  
Fórty warownej już przebyła progi  
A myśląc wściekła o przyszłym pożarze,  
Przebiega szybkim krokiem kurytarze.

9. Staje przed drzwiami mieszkania doktora,  
Pewna, że starzec rozkosznie spoczywa:  
Omyliła się; najpierwszy z klasztoru  
Do służby Bożej spieszy i przybywa:  
W chórze północna trzymała go pora,  
W chórze, wraz z bracią chwały Boże śpiewa.  
Wielka rzecz! z zasług być od prawa wolnym.  
Większa! z zasługą być prawu powolnym.

10. Weszła; a widząc i sprzęty i łożę,  
Jęknęła z złości, czując baśnie płonne:  
Zamiast kotary, wytarte rogoże,  
Wszędzie ubóstwo zastała zakonne.  
Ksiąg mnóstwo, których zrachować nie może,  
Ledwo objęty pokoje przestronne:  
Sprzęt godny mędrca, godny zakonnika,  
Jadem ją nowym żarzy i przenika.

11. Rzuciła pismo; a zawywszy wściekła,  
Powróciła się do swego łożyska;  
Z nią zazdrość zjadła i zemsta przewlekła,  
Fanatyzm straszny z daleka i z blizka.  
Wpadły, skąd wyszły, jędrze w otehtań piekła,  
Wpadły w zwyczajne sobie stanowiska;  
Tam z źródła jady na nowo czerpały,  
Aby tem dzielniej truły, zarażały.

12. Wrócił się doktor; a gdy pismo czyta,  
Rozśmiał się, taka zemsta wielkiej duszy;  
Trwoga występny tylko przyzwoita;  
Kto się złym czuje, tego zarzut wzruszy.  
Cieria się swego boi hipokryta,  
Gdy go wewnętrzne przeświadczenie głuszy.  
Ubezpieczona w niewinności swojej,  
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi.

13. Tak brzeźna skała, gdy niebo się chmurzy,  
I groźne coraz zbliżają obłoki,  
Wzrusza się morze, grzmi chmura wśród burzy;  
A choć uderza bałwan w brzeg wysoki,

Chociaż się w fluktach zapienionych nurzy,  
Chociaż szturm srogi rwie twarde opoki,  
Trwa niewzruszona: pełzną wiatry chyże,  
A bałwan hardy piasek pod nią liże.

14. Wchodzi Honorat, a pismo podane  
Z rąk od doktora, kiedy czytać bierze,  
Na pierwszą strofę znać po nim odmianę;  
Mięsza się, płoni, błednieje w cholerze,  
Karty nie skończył, już rzuca o ścianę.  
Chce drzeć; lecz doktor hamuje w tej mierze  
Sroży się s'arzec dziki i surowy,  
Temi nakoniec obwieszcza gniew słowy:

15. „Taż to nam korzyść za tyle podjętych  
Prac, trudów! takie wdzięczności zadatki!  
Targa się śmiałość na mądrych i świętych;  
Wyszydza zjadła i ojce i matki,  
A niekontenta z bluźnierstw przedsięwziętych  
Hańbi różaniec. Jeżeli ostatki  
W nas jeszcze cnoty żarliwej zostały,  
Niechaj jej dozna bluźnierca zuchwały.

16. „Heretyk sprosny, Turczyn, Jansenista.  
Ateusz piekła zarażony jadem,  
Oszczerca, z cudzych defektów korzysta,  
Godzien największej być kary przykładem;  
Niechaj go hańba ogarnie wieczysta,  
I wszystkich, którzy tym będą iść śladem.  
Niech go... „Dech ustał ojcu żarliwemu;  
Wtem tak się doktor odezwał ku niemu:

17. „Złorzeczyc, nie wiem, jeżeli przystoi  
Tym, którzy tylko winni błogosławić.  
Jad bardziej ranę rozjątrza, niż goi.  
Na cóż się próżnem narzekaniem bawić?  
Nie z zemsty pozna Bóg, którzy są swoi:  
Jeśli należy, jemu ją zostawić;  
A choć nas boleść najsrożej dotyka,  
Cierpieć, a milczeć, podział zakonnika.

18. „Ten, który swoim naśladowcom wiernym  
Za złe, stokrotnie dobrem kazał płacić,  
Potrafi ulżyć troskom choć niezmiernym,  
Potrafi oddać, co możemy utracić.  
Zyskiem się zemsty nie zmożem mizernym,  
Cierpliwość lepiej nas zdoła zbogacić.  
Darujmy!“ Uciekł Honorat i mruczał,  
A doktor westchnął, który go nauczał.

19. Mógł był ukarać, ile przełożony,  
Ale, że starszy, nie spieszył się z karą.  
Starzec był laty i pracą zwątlony,  
A zwykłą wieku swemu tchnąc przywarą,  
Nadto był w zdaniu swoim uprzedzony,  
Gdy kładł zakonność w równej szali z wiarą.  
Choć zdrożność widział, ale że przy cnotcie  
Przebaczył doktor żarliwej prostocie.

## PIEŚŃ II.

*Honorat krzykiem i narzekaniem wzrusza cały klasztor: wpada do biblioteki i cztery pulpity ksiąg przewraca. Potem długie rozwodzi skargi, na które bibliotekarz odpowiada.*

1. Jak chmura, co grom po polach roznosi,  
Obiegł Honorat wszystkie kurytarze,  
Wszędzie wiadomość nieszczęśliwą głosi,  
Wszędzie o wszczętym znać daje pożarze.  
O zemstę wszystkich nalega i prosi,  
Niechaj to dzieło i autora skarże.

„Kupcie się! woła ku wspólnej odsieczy!  
Kupcie się, bronić pospolitej rzeczy!”

2. Na taki odgłos, jak piorunem tknięte,  
Tłumy się braci ze wszystkich stron spieszą:  
Rzucają prace i zabawy święte,  
A coraz większą gromadząc się rzeszą,  
Tam idą, kędy żale rozpoczęte  
Wynurzał starzec: wzmagają i cieszą.  
Próżne starania! Honorat się trwoży,  
Im bardziej miękczą, tem zjadlej się sroży.

3. Tak łań po puszczech dzikich obłąkana  
Z płodem, którego pilnie dotąd strzegła,  
Nagłym łoskotem myśliwców zmieszana,  
Z miejsc się porywa, na których obległa:  
Próżno ucieka, wkoło opasana,  
Unosząc życie, choć płodu odbiegła,

Chociaż rąk uszła, i buja po lesie,  
Tkwi grot śmiertelny, który z sobą niesie.

4. Wrzask, krzyk, hałasy: ni prośbą, ni sporem  
Nie da się starzec ubłagać rozjadły,  
Zajęty cały zakonnym honorem.  
Gdzież się zdrożności nasze nie zakradły?  
Pędzi, księgarni drzwi zastał otworem,  
Tam wpadł, strwożone braty za nim wpadły.  
Jednym zamachem starzec nieużyty  
Wywrócił cztery ksiąg pełne pulpity.

5. O! ty, wszech rzeczy płodnej rodzicielki  
Dzielny tłumaczu, i w lewą i w prawą,  
Którego wielbić musi człowiek wszelki,  
Ty, coś jest świata nauką, zabawą,  
Perło pisarzów, o Albercie wielki!  
Coś tajemnice objawiał tak żwawo,  
Uczczenia godny; nieuszanowany,  
Spadłeś pod szafę z swoimi kompani.

6. Wielki Tostacie! ty, coś znamienicie  
Pisał o wszystkim, o czym pisać można  
Nie osiedziłeś się na twym pulpicie,  
Złość cię zrzuciła, ale złość pobożna;  
Poznał cię starzec, zapłakał obficie,  
Twym spadkiem myśl się powiększyła trwożna.  
A gdy się coraz wzmaga i rozżarza,  
Tak z płaczem mówił do bibliotekarza:

7. „Nie tylko ludziom, i księgom uwłacza  
Bezbożnik, co się uwziął na zakony.

Co winien Tostat, że mu nie przebacza?  
 Co winien Alfons, ów król uwielbiony?  
 Zuchwalec śmiało grzeszy i wykracza,  
 Kroniki nawet dotknął zaślepiony;  
 Nie godzien czytać piękności dobranych  
 Wojska affektów zarekrutowanych.

8. „Wiem, skąd te złości i jady pochodzą.  
 Już się świat zepsuł, a płody odrodne  
 Polorem niby jady swoje słodzą;  
 Nazwiska nawet uczonych niegodne.  
 Ich to koncepty; wprawdzie nie zagrodzą,  
 Znajdziem my na nich sposoby dowodne.  
 Umilkną zdrajcy, damy się we znaki;  
 Spełźnie z konceptem pisarz ladajaki.

9. „Bodaj to dawni w księgach nie szperali!  
 Było też lepiej, każdy cicho siedział.  
 I cóż nowego teraz wybadali,  
 Bodajby lepiej o nich świat nie wiedział!  
 Nie tak to nasi ojcowie działali:  
 A jeśli który co pisał, powiedział,  
 Nie dał się z swojej mądrości mniemanej,  
 Ani zaczepiał książki drukowanej.“

10. „Nie jeden głupi był wydrukowany,  
 Bibliotekarz rzekł do Honorata:  
 „Druk nie jest piętnem chwały lub nagany.  
 Dawniejszych, świeższych czasów alternata  
 Głupstwo i rozum stawia na przemiany,  
 Jednym je węzłem wiąże i przeplata:

Z powszechnej wady my się nie odkupim.  
 Można i u nas być mądrym i głupim.

11. „Że się z prostoty śmiał pisarz swawolny,  
 I my się śmiejmy, zawstydzim go snadnie:  
 Pozna po śmiechu, w wyrazach zbyt wolny.  
 Że fałsz napisał; odwoła dokładnie.  
 Będziem się dąsać? nie będzie powolny,  
 Gorszy jad może w pióro mu się wkradnie  
 A kto wie wreszcie czyli nie chciał użyć  
 Tego sposobu, aby się przystużyć?“

12. — „Piękna przysługa! paszkwilem, potwa-  
 — „Posłuchaj tylko, ojcze Honoracie: [rzą?“  
 Różne się myśli wierszopisom marzą,  
 Jeszcze ich trybu zupełnie nie znacie.  
 Bywa częstokroć, gdy się zbyt rozżarzą,  
 Że mniej pamiętni o sławy utracie,  
 Zbyt lekko cudzą dotkliwość tłómaczą.“ —  
 — „Zły to śmiech, ojcze, gdy na niego płaczą!“

13. — „Targa się paszkwil na niewinność trwo-  
 Zaraża jadem na złe zbyt ochoczy; [żną:  
 Satyra cierpieć nie mogąc rzecz zdrożną,  
 Karze bez względu, wyrzuca na oczy;  
 Krytyk żarliwość ma, ale ostrożną,  
 Śmiechem poprawia, jadem nie uwłoczy;  
 A kunsztu jego te prawe sposoby,  
 Występek karać, oszczędzać osoby.

14. — „Ale mnie wytknął? “ — „Przypadkiem się  
 — „Jako przypadkiem? szydzić moje lata!“ — [stało.“



— „W myśli to jego może nie powstało,  
Ostawić, sztydzić z ojca Honorata.  
Co tam wyraził, u nas się nie działo,  
Jakaż stąd sławy być może utrata?  
Nigdy się ojciec taki nie frasuje,  
Który zarzutu przyczyny nie czuje.

15. „Hazard nadarzył twe imię w pisanu,  
Ale opisał nie tem, czem cię znają.  
Alboż upartym jesteś w twojem zdaniu?  
Alboż cię o złość bracia posądzają?  
Alboż nie trawisz dni, nocy, w czytaniu?  
Alboż cię flaszki przyjaciół mają?  
Dobrzyscie, mądrzy, na książkach się znacie;  
To nie o tobie, ojciec Honoracie.“ —

16. — „Piękne to słowa, ale nic nie znaczą,  
Krzyknął Honorat, — śmiał się z nas do woli!  
Są uprzedzeni, co dobrze tłómaczą  
To, co jest skutkiem nieprawej swawoli.  
Niech mi mędrkowie dzisiejsi wybaczą,  
Jak to nie sarknąć, kiedy kogo boli!  
Pożal się Boże, widzę, naszej pracy!  
I waszce zmodniał, ojciec Bonifacy.“

## PIEŚŃ III.

*Jędrza przebudza Gaudentego i złością zapala. Zrywa się, bieży i spotyka Honorata. Słyszac jego narzekania na obrazę honoru zakonnego, chce wszystkich użyć sposobów, aby się pomścić na oszczercy.*

1. Bodaj to zasnąć, byle sen był smaczny,  
Mniejsza, na miękkim łożu, czy na ławie.  
Bodaj to zasnąć! chociaż sen dziwaczny,  
Słodsze te baśnie, niż troski na jawie.  
Niechaj mnie łudzi, niech będzie opaczny,  
Stawia częstokroć w szczęśliwej postawie.  
Płyną w śnie miłym rozkoszne momenty,  
Nie śpią królowie, spał ojciec Gaudenty.

2. Myśli swobodna! twoje to są dzieła,  
Ty prace wieńczysz rozkosznem uspieniem.  
A coś zbyt skrętnem staraniem ujęła,  
Najpożądańszem wracasz zasileniem.  
Gnuśność, co twardym letargiem zasnęła,  
Nie zna snów smacznych, mży za przebudzeniem.  
Usnął Gaudenty w spokojnej zaciszy,  
Powszechnej trwogi nie czuje, nie słyszy.

3. Postrzegła Jędrza, co się wrzawą cieszy,  
Że na ustroniu rozkosznie spoczywa  
Jeden Gaudenty z tak gromadnej rzeszy;  
Jadem się nowym sroży zapalczywa:  
Do jego celi szybkim krokiem spieszy.  
Nową się zdračna postacią okrywa,

I żeby wsparcia dzielniejszego dostać,  
Bierze na siebie żarliwości postać.

4. Świętym pozorem tai myśli zjadł.  
Pokornem słodzi jad swój ułożeniem:  
Spuszczzone na dół, zmrzużone, zapadłe,  
Pałają oczy jaskrawym płomieniem:  
Usta zsiniały i lica wybladły,  
Głos drżący co raz przerwany westchnieniem.  
W taką się postać Jędza przemieniła,  
Do Gaudentego kiedy przystąpiła.

5. „Spisz, rzecze, wtenczas, kiedy drudzy czują,  
Zażywasz wczasu, kiedy bracia płaczą:  
Gnuśne umysły nieprawie próżnują,  
Zbyt wolnie kiedy powinność tłumaczą.  
Nie tak się dzieci matce wysługują,  
Nie tak jej wdzięczność oddają i znaczą.  
Jeśli masz serce, porwij się i wzmagaj,  
Jeżeliś syn jeszcze, wstań, ratuj, wspomagaj.“

6. Gdyby się była Jędza nie umknęła,  
Byłby jej dostał za pierwszym zamachem:  
Tak się w Gaudentym złość sroga zajęła,  
Złość, rozpacz, zjadłość, powiększona strachem.  
Wzmaga się rażno na wspaniałe dzieła:  
Jędza tymczasem już buja nad dachem,  
Zajawszy żądzę zemsty niewygasła,  
Już strasznej wojny dała srogie hasło.

7. Jak syn Alkmeny, gdy na wielkie sprawy,  
Walki z olbrzymy, i smoki wychodził,

Pałając chęcią wiekopomnej sławy,  
Nadzieją bitwy żądze zjadł chłodził:  
Zdobycz nemejską, zysk sławnej wyprawy,  
Przywdziewał, gdy na nieśmiertelność godził:  
Tak i Gaudenty w tej walnej potrzebie,  
Porwał za kaptur i wdział go na siebie.

8. Wypadł rozjadły, sam nie wie, gdzie leci,  
Woła na bitwę, choć bez przeciwnika:  
„Do mnie, kto śmiały, do mnie, moje dzieci!“  
Woła, a coraz żwawiej się pomyka.  
„Kogo trwożliwość podłącza nie szpeci,  
Kogo zaszczyca imię zakonnika,  
Kupcie się ze mną, nacierajcie żwawo:  
Tak się najlepiej utrzymuje prawo.“

9. Noc była jeszcze, a słabe promienie  
Najpierwsze zorza puszczać zaczynały:  
Słyszą krzyk bracia i nagłe wzruszenie,  
Słyszą, jak echo gmachy powtarzały;  
Nowy strach nastał, nowe zatrwożenie.  
Stanął z swoimi Honorat struchlały:  
A gdy się ku nim Gaudenty przybliży,  
Uciekła rzesza trwożliwa i chyży.

10. Został Honorat laty ociężyły,  
Strach nogi zemdlił, strach przeraża, mroczy;  
Postrzegł go zdala bohater zuchwały,  
Niezwykłym pędem ku niemu przyskoczy.  
Padł z strachu starzec napoty zmartwiał,  
Już ciosu czeka, nie śmie podnieść oczy;

Już się na niego Gaudenty zamierzył,  
Wtem poznał starca i gniew swój uśmierzył.

11. „Tyżeś to, ojcze“? zdziwiony zawołał. —  
„Jam jest, rzekł starzec, co was wszystkich bronię:  
Na to los srogi starość moją chował,  
Tegom się, nędzny, doczekał przy zgonie  
Że lada bazarz będzie nas strofował  
I w całym szukał zdrożności zakonie.  
Złącz, bracie, pomoc, zwołaj młodzież, starce,  
Zgińmy z honorem, lub zgnębmy potwarce.

12. „Niechaj nas pozna, co się targać waży,  
Niech pozna, smutnem doświadczeniem swoim;  
Niech wie, w jakowej jest nasz honor straży  
Niech wie, jak próżnych dąsań się nie boim;  
Niech się i drugi i trzeci odważy,  
Choć i największą liczbę, uspokoim.  
Gniew, co ma honor zgromadzenia w pieczy,  
Zgubą przeciwnych rany swoje leczy.“

13. „Do argumentów. — A książki tu po co?“  
Krzyknął Gaudenty, nowym zdjęty jadem;  
„Niech się mędrkowie nad księgami pocą  
I pyszną dumnym maksym swoich składem:  
Ręka, nie pióro będzie nam pomocą,  
Idźmy powszechnym i ubitym śladem:  
Kiedy potrzeba znieść z siebie zelżywość:  
Gdzie moc lub sztuka, tam jest sprawiedliwość.

14. „Dawne to bajki o enocie, nauce,  
Świat polerowny te czeze światła zgasił:

Podejściu szczęście przypisał i sztuce,  
Zbrodnię szczęśliwą uczył i okraślił:  
A niepodległy sumienia przynuce,  
Zdradnie się srożył, zdradnie się i łasił.  
Któż teraz w enocie wsparcia będzie szukał?  
Ten wielki, mądry, kto zdarł, kto oszukał.

15. „I my tak czynimy, gdy nas losy muszą,  
A radzić sobie inaczej nie można;  
Kiedy moc, podstęp, świata teraz duszą,  
I wszystko chytrość posiadała ostrożna;  
Kiedy szczęśliwi, co się o złe kuszą,  
A w niewinności już nadzieja próżna.  
Trudno się teraz odwołać na cuda:  
Bądźmy jak drudzy, a wszystko się uda.“

16. Tak duch zajadłej Jędzy popędliwy  
Wskrósł umysł złością zdjęty opanował.  
Struchlał Honorat na takowe dziwy,  
Naglej odmiany kiedy nie pojmował,  
Nie ścierpiał bluźnierstw, lubo zemsty cheiwy;  
Przecież, ażeby złości uhamował,  
Miękczył zawziętość, zbytek jadu słodził.  
Już też dzień jasny po zorzach nadchodził.

## PIEŚŃ IV.

*Rozmieszona księga Wojny Mnichów, ma wielu przyjaciół i przeciwników. Wicesgerent rokuje przegraną w sądach. Hyacynt wcale się na nią nie gniewa, lecz Gerwazy mniej się umiarkowany, i łączy się do konfederacyt przeciw autorowi.*

1. Rzadko się kradzież nada kradnącemu,  
Choć ją i pięknem nazwiskiem przywdziejem:  
Choćby służyła dobru publicznemu,  
Nie oczyści się i tym przywilejem.  
Mówmy więc szczerze, mówmy po dawnemu,  
Ktokolwiek kradnie, ten zawsze złodziejem.  
Pięknie, czy szpetnie, pomaga, czy szkodzi,  
Niech będzie, jak chce, a kraść się nie goźli.

2. O Wojno Mnichów! takeś w ręce wpadła,  
Takeś się naprzód zjawiała na świecie:  
Płochosć cię z twoich kryjówek wykradła,  
Ciekawosć fraszki stawiała w zalecie,  
Złosć cię rozniosła ślepa i zajadła,  
A sława, która rada bajki plecie,  
Za rzecz szacowną gdy udała baśnie,  
Prysłaś, jak iskra, co parzy i gaśnie.

3. Byli, którzy cię słusznie zwali fraszką,  
A poważniejszą zatrudnieni pracą,  
Gardząc wspaniale nikiemną igraszką,  
Nie czytając cię, rzekli, żeś ladaco;  
Drudzy nie wzdęci tak poważną maszką,  
Nad zgrają wierszów gdy czasu nie tracą,

Rzekli: dźwięk próżny, co pozory kryśli,  
Nie wart uczonych czytania i myśli.

4. Rodzaj poetów, co się z słowy pieści,  
Nie godzien u nich względu i szacunku,  
Mędrzec ważący istoty i treści,  
Mędrzec, mający wyroki w szafunku,  
W gminnych umysłów tłumie takich mieści  
I w najpodlejszym osadza gatunku,  
Co kunsztem słowa układając zręcznie,  
Łagodnym dźwiękiem omawiają wdzięcznie.

5. I sprawiedliwe były takich zdania,  
Co im o dobro kraju tylko chodzi:  
Cóż wiersz pomoże do praw układania?  
Alboż się zboże po wierszach urodzi?  
Próżne są, płocze, nie warte słuchania,  
Więc się ich pisać i czytać nie godzi:  
Nic nie próbują, a po cóż je chwalić?  
Najlepiej bajkę i bazarza spalić.

6. Spalić do szczętu. Ale nim go spalą,  
Wróćmy tymczasem do naszej powieści.  
Bajkę, czy prawdę, ci ganią, ci chwala,  
Tym jest przyczyną śmiechu, tym boleści:  
Jedni się chlubią a drudzy się żalą.  
Zgoła, zwyczajnym trybem wszystkich wieści,  
Miało los dzieło, co po rękach chodzi,  
Złe, gdy przynawia, dobre, gdy dogodzi.

7. Po niejednego zakątach klasztoru  
Poszło na ogień; w drugich zachowane;

Ci błogostawia, a ci klną autora:

Zgoła umyśły były rozerwane.

Pan Wicesgerent szle Instygatora

I w przyszłych sądach rokuje przegrane,

A Jejmość różnie krzykliwa, lub cicha,

Gniewa się, miękczy, płacze i uśmiecha.

8. Szczęściem i wielkiem dla dzieła autora,

Nigdy Hyacynt w jej domu nie gościł:

Nikt tam nie bywał prócz ojca przeora,

Lecz ojciec przeor ustawicznie gościł;

A jeżeli bierał ojca promotora,

Hyacynt takich wizyt nie zazdrościł;

Pogardzający marnymi igraszki,

Pilnował wiernie książek, a nie flaszki.

9. Prawda, że piękny, udatny i hoży,

Prawda, że patrzeć na niego aż miło;

Alboż być pięknym nie ma sługa Boży?

Alboż to grzecznym być się nie godziło?

Wdzięczna jest skromność, gdy postać ułoży,

Zda się, iż nowych z nią wdzięków przybyło.

Niechaj występek wydaje się sprośnie,

Cnocie wdzięk nowy niechaj coraz rośnie.

10. Można ją śmieie z grzecznością skojarzyć,

I owszem, taka lepiej przykład wdraża;

Nie jej to przymiot srożyć się i swarzyć,

Dziękiem spojrzaniem nigdy nie odraża.

Nie umie próżnie dziwaczyć i marzyć,

Ani się płochem podejrzeniem zraża.

Przykłaony mile, dziwacznie niesprzeczny,  
Ojciec Hyacynt był święty i grzeczny.

11. Ani on wiedział, co drukiem podano,  
Pożyteczniejsze bawiły go dzieła:  
Gdy już wieść doszła, co wydrukowano,  
Ani go wtenczas ciekawość ujęła;  
Przeczytał wreszcie, co o nim pisano,  
Lecz się myśl mściwa w sercu nie zawzięła.  
Ani się rozśmiał, ani się zasmucił,  
Lecz dwakroć ziewnął i pismo porzucił.

12. Tak orzeł, górnym wybujały lotem,  
Ledwo poglądać na niziny raczy;  
A piorunowym nie przelękły grzmotem,  
Kiedy ptaszęta pod sobą obaczy,  
Skrzydeł wspaniałych straszy je łoskotem,  
I gdy w ostatniej dostrzeże rozpaczy.  
Rzuca plon podły, a lotnemi pióry  
Po nad obłoki wzbija się i chmury

13. Nie z orłów rodu był, choć przewielebny,  
Ojciec Gerwazy od zielonych świątek.  
Lubo Hyacynt dał przykład chwalebny,  
I do działania szacowny początek;  
Wzgardził nim ojciec, rady mniej potrzebny.  
Wzgardził, a rzeczy nowy snując wątek,  
Brał je do serca; a gdy zemstę knował,  
Z rzeszą się braci ukonfederował.

14. Więc chcąc, by jeszcze większe znaleźć  
Wzywał na pomoc inne zgromadzenia. [wsparcie

Zastał u fórtty, jakoby na warcie,  
 Pannę Dorotę, co chwałę imienia  
 Strzegąc, na zemstę czuwała otwarcie;  
 Od najpierwszego zaczem pozdrowienia,  
 Zamiast potocznych dyskursów zabawy,  
 O strogiej burzy wszczął się dyskurs żwawy.

15. Tam się dowiedział w zapalczywej mowie,  
 W srogiem wejreniu i udatnym gieście,  
 O całej rzeczy dokładnie osnowie,  
 Co powiadano i na wsi i w mieście.  
 Zgoła, co tylko nowiną się zowie,  
 Co usta wyrzeczć zdołały niewieście,  
 Wszystko to było powiedziano różnie,  
 Żwawo, dokładnie, zwięźle i pobożnie.

16. Usłyszał, jako autor złego dzieła  
 Od bezbożników na to namówiony;  
 Jako go zysków nadzieja ujęła;  
 I nawet o tem został upewniony,  
 Jakie bezbożność ukaranie wzięła;  
 Jak w świętej ziemi nie był pogrzebiony;  
 Jak panna Anna na rozstajnej drodze  
 Widziała w ogniu jęczącego srodze.

17. Szczęściem kur zapiał. Niechże sobie piejeł  
 Krzyknął Gerwazy, a ja nie mam czasu.  
 Więc wszedł za fórtę wzmagając nadzieję,  
 Wszedł, a wśród zgiełku, wrzawy i hałasu,  
 Gdy słyszy, jako Honorat boleje;  
 Ażeby złemu zabezpieć zawczasu,

Aby obwieścić, skąd złego przyczyna,  
 Wprzód odkaszlnąwszy tak mówić zaczyna:

18. „O bracia! choć wy bieli, my kawowi,  
 Nic to jedności serdecznej nie szkodzi;  
 Każdy z nas wdzięczność winien zakonowi,  
 Bo z tego źródła szczęśliwość pochodzi;  
 Łączmy się przeciw nieprzyjacielowi,  
 Z małych złączonych rzecz wielka się rodzi.“ —  
 „Prawda, Honorat rzekł; i ja wiem o tem,  
 To napisano na czerwonym złotym.“

19. Więc go zaprasza w izbę zgromadzenia,  
 Gdzie się żarliwi na odsiecz kupili:  
 Pospolitego tam centrum ruszenia,  
 Tam źródło rady, jak będą walczyli;  
 Na powszechnego odgłos zaproszenia  
 Hurmem się zewsząd radni gromadzili.  
 Szedł tchnący zemstą, uniesion honorem,  
 Pan Wicesgerent, ksiądz proboszcz z doktorem.

## PIESŃ V.

*Rada przeciw autorowi. Zdania pana Wicesgerenta, ojców Gaudentego, Rafała, Pankracego, aby go ści-gać. Ksiądz Proboszcz radzi umiarkowane środki.*

1. Na wielkie dzieło trzeba się zdobywać;  
 Fraszka pod Troją i bitwy i rady!  
 Kogoż na pomoc w tej potrzebie wzywać?  
 Do Muz się udać, czyli do Pallady?

Czy na pegazich skrzydłach podlatywać?  
A dawnych bajek wskrzeszając przykłady,  
Kiedy się powieść heroiczna wszczyną,  
Do snu zachęcać w imię Apollina?

2. Wielkie przykłady do naśladowania,  
I drogę widzę przed sobą nie ciasną;  
Chłuba nie wabi pióra do pisania;  
Zabawę kreślę i cudzą i własną;  
Czytelnikowi nie bronię ziewania;  
Chcą spać, czytając, niechajże i zasną.  
Ja rzecz stosując do miary i wzrostu,  
Co wiem, co nie wiem, opowiem po prostu.

3. Zeszły się czapki, birety, kaptury,  
A co największa, i głowy nielada.  
Pan Wicesgerent burzliwej natury,  
Plantę zemszczenia najpierwszy układa;  
Więc się nadawszy, rzekł: „Złe konjunktury  
Mości panowie; zaczem moja rada  
Jąć się sposobów dobrych To, co myślę,  
Opowiem krótko, i jawnie określę.

4. „Naprzód ten zdrajca, co z nas się naśmiewał  
Niech pozna, żeśmy dobrzy w odpowiedzi.  
Tem grzeszył, że się zemsty nie spodziewał,  
Swoją podłością zasłoniony siedzi;  
Nie wart, żeby się człek zacny nań gniewał;  
Z tem wszystkim niech go karanie uprzedzi:  
Jeśli *plebejus*, zbić go bez litości,  
Jeżeli szlachcic, pozwać Jegomości.

5. „Różne być mogą sprawy, aktoraty,  
A ja na wszystkich nieźle depilnuję:  
Niechno się tylko odezwę z za kraty,  
Niech wezmę na cel; tak go odmaluję,  
Takie wynajdę nań prejudykаты,  
Zgoła, co umiem, co mogę, poczuje.  
Wprzód za to, że się śmiał z bluźnierstwa ozwać,  
Z *Arianismi* rejestru go pozwać.

6. „Mógłby i *crimen status* być na stole,  
Za to, że z królem chciał wadzić Węgrzyny.  
Lecz ja to wyższej władzy oddać wolę.  
Mnogie są dalej oskarżeń przyczyny;  
Ojcy lektory niech myślą o szkole,  
Duchowni niechaj bronią dziesięciny.  
A nasz ksiądz prałat, przez swój wielki rozum,  
Weźmie w opiekę *vitrum gloriosum*.

7. „Co się mnie tyczy, wiem ja, co się stanie:  
Pozna Jegomość...“ Wtem machnął obuchem.  
Krzyknął Gaudenty: „Dobrze tak, Mospanie!  
To mi to sposób, co śwista nad uchem:  
Na nic się nie zda pozew i gadanie,  
Poco to straszyc widzeniem i słuchem;  
Kto chciał być naszej przyczyną niedoh,  
Kto nas zaczepił, niech czuje, co boli.“

8. Jak za powstaniem miłego wietrzyka,  
W rozległej puszczy liść wdzięcznie szeleści,  
Coraz się echo szerzy i pomyka,  
Coraz słuch szeptem rozkosznym się pięści;

Tak w gromadnego liczbie zakonnika  
 Krzyk Gaudentego hasłem dobrych wieści.  
 Nienukojone mający urazy,  
 Wzmogli się Rafał, Marek i Gerwazy.

9. Trzy to filary swego zgromadzenia,  
 Trzy to pociechy braci rozrzewnionych:  
 Pierwszy z nich zwykle dawszy pozdrowienia,  
 W słowach dobranych, zwięzłych i uczonych,  
 Od gór libańskich, wziął assumpt mówienia:  
 Spuścił się potem, a wszystkich zdziwionych,  
 I duchownego i świeckiego stanu,  
 Ciągłe prowadził do rzeki Jordanu.

10. Dopieroż stamtąd, jak się wzbił do góry  
 Jak zaczął latać, z oczu wszystkich zniknął;  
 Głos tylko słyhać, wzrok widzieć ponury,  
 Giest groźny, jakim zadziwiać przywyknął.  
 Wtem kiedy wspomniął helikońskie córny,  
 Wskróś poruszony Wicesgerent krzyknął.  
 „To mi to mowca, co się aż człek złąknie,  
 Kiedy to raz wraz i górno i pięknie!”

11. Szła dalsza kolej; a ojcy wielebne,  
 Rażnej młodzieży otoczone gronem,  
 Zdobywały się na rady potrzebne,  
 Każdy za swoim obstawiał zakonem,  
 Pelzły, nikuły zamachy haniebne.  
 Wtem seraficznym akcentem i tonem,  
 Okryty laurem kaznodziejskiej pracy,  
 Podniósł grzmotliwy głos ojciec Pankracy.

12. „A pókiż, krzyknął, barbarzyniec w błędzie,  
 Zoil przebrzydły, co się na nas miota,  
 A pókiż szarpać naszą sławę będzie?  
 I bluźnić zdrajca subtelnego Szkota?  
 A pókiż w równym szeregu i rzędzie  
 Z nim stawać będą ci, których robota  
 Do tego zmierza ustawnie, koniecznie,  
 Aby nas zgnębić i osławić wiecznie?”

13. „A pókiż?...“ Nadto rozpoczął był żwawie  
 Przeto go kompan strwożony mniej bacznie,  
 Chcąc ciągnąc za płaszcz, głasnął po rękawie;  
 I chociaż mniemał, że było nieznacznie,  
 Tak zmieształ mowcę, iż oniemiał prawie,  
 Chce mówić, ale słowa szły opacznie;  
 Więc, co tak żwawo już miał się ku wojnie,  
 Skrył głowę w kaptur i uszedł spokojnie.

14. Zamilkli wszyscy: w tem z miejsca się  
 Doktor, i zaczął namieniać o zgodzie: [ruszył  
 Próżno namieniał, przytomnych obruszył,  
 Nawet tych, którzy byli na odwodzie.  
 Wrzask zjadłej tłuszczu mówiącego zgłuszył;  
 Więc upewniony o pewnej przeskodzie,  
 Umilkł: natychmiast żwawe wojowniki  
 Coraz groźniejsze wznawiały okrzyki.

15. Jak wichry, nagle kiedy wypadają,  
 Spienione wody i mąca i burza,  
 Próżno się trwożne majtki wysilają,  
 Razem z okrętem w dniu morskiem się nurzą;



Powstaje Neptun, wiatry ucichają,  
Spokojne wody, nieba się nie chmurzą;  
Tak proboszcz, skoro w stół pięścią uderzył,  
Ucichła wrzawa, i krzyk się uśmierzył.

16. „A moje zdanie, rzekł, mości panowie,  
Duchowni, świeccy, wielebni, wielmożni,  
Poco się gniewać? w tej księgi osnowie  
Cóż jest, żebyście mieli być tak trwoźni?  
Czyż, co w pociej marzyło się głowie,  
Ma tych obrażać, co mądrzy, poboźni?  
Na co się zemsty złych sposobów chwycić?  
Jeśli złe pismo, to go i nie czytać.

17. „Jeżeli kształtnie, dobrze napisane,  
Czytajmy, żartu nie biorąc do siebie:  
Było podobne niegdyś udziałane  
I na prałaty; w takowej potrzebie  
Ci się rozśmieli, ci dali naganę;  
A czas, zazwyczaj co urazy grzebie,  
To zdziałał, co się pospolicie dzieje:  
Nikt się nie gniewa, a każdy się śmieje.

18. „I ja tak radzę, a żem w tych dniach prawie  
Przypadkiem pismo o tej wojnie czytał,  
Że posłużyło ku mojej zabawie,  
Śmiałem się i ja, o resztę nie pytał.  
Poetom śni się czasem i na jawie;  
Któżby więc bajki za prawdę poczytał?  
Puhar opisał; i coś w tem jest złego?  
Niech przyjdzie do nas, wypijem do niego.“

19. Tak mówił prałat, a wyraz łagodny  
Miłe uczucie w słuchających sprawił:  
Wzrok niegdyś dziki stawał się pogodny,  
A co się nader zapaleczywym stawił,  
Pan Wicesgerent, mniej do bojów zgodny:  
Honorat srogi już się ułaskawił,  
Gaudenty nawet już nie tak ochoczy.  
Wtem nowy widok sięgał wszystkich oczy.

## PIEŚŃ VI.

*Z rozkazu proboszcza przyniesiono dzban czworogarncowy, nasadzony talarami. Gdy go ojcowie wypróżnili, Prawda pokazała się na dnie, i dawszzy zgromadzeniu stosowne przestrogi, znikła.*

1. Jakiż to widok? któryby odmiany  
I nową rzeczy osnowę przywodził?  
Cóż to za widok tak niespodziewany,  
Iż naradzeniu wielkiemu przeszkodził?  
Jakiż nakoniec, zły, czy pożądany  
Po tylu wielkich przygodach nadchodził?  
I jak przemyślnym wniecon wynalazkiem?  
Opowiem: drzwi się otworzyły z trzaskiem.

2. Właśnie naówczas wieszczym zdjęty duchem  
Ojciec Regalat, pałał żarliwością;  
Srogim niezbożność krępował łańcuchem,  
A zwykłą gnębiąc złość zapalczywością,  
Niespodziewanym przelektły rozruchem,  
Porwał się z miejsca. Za nim z skwapliwością

Wszyscy słuchacze spieszo ku drzwiom biegli.  
Wszyscy stanęli, jak tylko postrzegli.

3. Mamże powiedzić, co postrzegli oni?  
Powiem: postrzegli dzban czworogarncowy.  
Krzyknął Gaudenty: do broni! do broni!  
Gerwazy rażny, Pankracy gotowy.  
Doktor się wstydem niewyzyczajnym płoni,  
Pan Wicesgerent wzrok mieni surowy:  
Prażat, ażeby dobrze dzieło sprawić,  
Na pierwszym miejscu kazał go postawić.

4. Stanął. Jednakże nie był on takowy,  
Jakim go powieść bajeczna udała;  
Złocisty prawda i marcepanowy,  
Ale go rzeźba w zwierzech nie otaczała:  
W tem zaszczyt wielki, iż czworogarncowy.  
Jakoż i postać tak okazywała.  
Poważny z kształtu, wspaniała i stary,  
Sklnił się na koło twardymi talary.

5. Na nich pamiętki królów naszych dawnych  
Ku pocieszeniu zgromadzonych braci,  
Królów uprzejmych, szczęśliwych i sprawnych,  
Wryte były twarze i postaci.  
Owych Zygmunatów, Władysławów sławnych,  
Których się nigdy pamięć nie zatraci;  
Niósł dzban pamiętki szacownych wyrazów:  
Niósł piętna Piastów, Jagiełłów i Wazów.

6. Takimi nasi ojcowie pijali,  
Smutek stroskanych myśli nie zajmował;

Takimi uczyły swoje odprawiali,  
Uczyły, na których zbytek nie panował.  
Szedł dzban na kolej, w nim radość czerpali.  
A przemysł chytry ochoty nie psował.  
Rozweseleni uprzejmym obchodem,  
Napawali się i piwem i miodem.

7. O dobre czasy! gdy trwała prostota.  
Wprawdzie nie było tak kształtnie i grzecznie,  
Nie skłniła w kunsztach wytworna robota,  
Ani się przemysł silił ostatecznie.  
Uprzejmość wszystko kształciła i cnota;  
Żyli wesoło, żyli i bezpiecznie.  
Słodkie wspomnienie, szacowne przykłady,  
Bodaj się nasze święciły pradziady!

8. Lecz nazbyt długo już ten dzban na stole.  
Czas się go imać: ze czią winną wzięty,  
Aby naprawił uprzykrzone dole.  
Ojciec Zefiryn żarliwy i święty,  
Na złość światową płacząc i swawolę,  
Pierwszy go ujął; zaczęł nadpoczęty,  
Gdy się do niego każdy z ojców bierze,  
Sączył się likwor w skromności i mierze.

9. Już kolej wielu była przeminęła.  
I Wicesgerent nie źle pokosztował,  
I prażat, sprawca przykładowego dzieła,  
Smacznego trunku sobie nie żałował.  
W Gaudentym większa żwawość się zawzięła,  
Honorat niby z niechcenia spróbował;

Każdy się z swoją odezwał pochwałą:  
Tymczasem wina coraz ubywało.

10. Bo też to nadto ci filozofowie  
Rozprawowali o wstrzeźliwości;  
I w dobrem zbytek cnotą się nie zowie.  
Jak to nie lubić, skąd płyną radości?  
Dobrze to znali wielebni ojcowie;  
Więc zasilając ducha w troskliwości,  
Pod dobrem hasłem: niech poczciwi żyją!  
Wielebne ojcy jak piją, tak piją.

11. W kącie ukryty doktor cicho siedział,  
Widząc, że mierna, uczcie nie przyganiał;  
Chciał jednak, aby nikt o tem nie wiedział,  
Więc jak mógł tylko, krył się i zasłaniał.  
Postrzegł go prałat, i wręcz mu powiedział:  
„Pocóż się będziesz od ochoty wzbraniał?  
Alboż w mych ręku naczynie zabojeże?  
Wino weseli: pij, wielebny ojcze!”

12. Kolej tak dobrze już była chodziła,  
Iż już ku reszcie likwor się nachylał;  
Poznali wszyscy, iż zabawa miła:  
Więc gdy się każdy wdzięczył i przymilał,  
Wstał doktor, zgraja placu ustąpiła,  
Wziął dzban i westchnął, przecieź się zasiłał:  
A gdy już resztę dopijał przykładnie,  
Cud nad cudami! postrzegł Prawdę na dnie

13. Bajka to była, co o niej pisali,  
Jakby w dnie studni siedziała nieboga.

Znać filozofy wina nie pijali:  
A zaś poeci w źródle swego Boga,  
Gdy tylko wodę kastalską czerpali,  
W nią Prawdę kładli: nie ta jej załoga.  
Lepiej częstokroć pijak ją wysłodzi;  
I stąd przysłowie: „Prawda w winie siedzi.”

14. Przeląkł się doktor na takowe dziwy,  
I dzban na miejscu, skąd wzięty postawił,  
Ruszyć się nie śmiał, chociaż boju chciwy,  
Gaudenty, skoro cud doktor objawił.  
Czy obraz skryty, czy widok prawdziwy?  
Każdy go pyta, wszystkim jedno prawił:  
„Kto się dowiedzieć o tem chce dokładnie,  
Niechaj w dzban spojrzy, znajdzie Prawdę na dnie.”

15. Rzekł; więc wspaniale Zefryrn się toczy,  
Prosto ku dzbanu, chcąc w głąb rzecz dociekać;  
Blask niezwyczajny zraził wszystkich oczy,  
Stanęli zlekli, nie śmieją uciekać.  
Jasność przytomnych przeraża i mroczy,  
Z drżeniem widoku końca muszą czekać.  
Wtem obłok świetny gdy się rzędzie pocznie,  
Prawda przed nimi stanęła widocznie.

16. „Nie często, rzekła, tak mnie ludzie widzą,  
Chociaż się zawsze chętna ku nim spieszę;  
Zamiast wdzięczności wszyscy ze mnie szydzą;  
I byłem tylko weszła w którą rzeszę,  
Rzadki mnie uczci, a wielu się wstydzą:  
Bo złych zasmucam, a niewinnych cieszę.

Dziś z wami jestem; bo chociaż w rozruchu,  
Godności mego widzenia i słuchu.

17. „Skąd wasza rozpacz? skąd chęci  
Za lada pismo, które bajki plecie! [zemszczenia  
Mnie wiercie, wszystkie przenikam wzruszenia,  
Znam tego, co go dziś prześladujecie.  
Wie on, jak święte wasze zgromadzenia;  
Lecz chcąc osoby postawić w zalecie,  
Przychylność jego, która nie jest płocha,  
Tem się obwieszcza, iż was szczerze kocha.

18. „Żart broń jest często zradna i szkodliwa,  
Ale też czasem i jej trzeba zażyć;  
W śmiechu przestroga zdalna się ukrywa,  
A ten, który się śmiał na nią odważyć,  
Nie zasługuje, aby zemsta mściwa  
Miała go gnębić, miała go znieważać.  
Porzućcie zjadłość, uśmierzajcie żale:  
Wszak i wy ludzie, i on nie bez ale.

19. „Sam się oświadczył, iż chętnie odwoła  
Iż jeżeli szkodzi, gotów pismo spalić.  
Jeden wam wszystkim nigdy nie wydoła;  
Na cóż go gnębić? lepiej się uzalić.  
Myśl może była zbytecznie wesoła.  
Sposób, osądźcie, czy ganić, czy chwalić?  
Jeżeli potwarz, sama pełznąć zwykła:  
Jeżeli prawda, poprawcie się!“ — Znikła.

